Nr. 91. Lwów. — Środa dnia 21. Kwietnia. **Rok 1886.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anzelma.
Jutro: Wieczerza Pańska.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 57·7 | Długość dn. g. 14 m. 3·1
Zachód „ g. 7 m. 0·8 | Przybyło „ 3·6 minuty

Katastrofa Stryjska.

Stryj 19. kwietnia.

Wszystko stracone! Rozmiary ulęski, która dotknęła miasto występują w coraz to szerszych konturach. Jednem krwawem westchnieniem płomieni stracił kraj nasz i tak ubogi przeszło pięć miljonów swego mienia realnego — nie licząc strat moralnych, zrujnowanej przyszłości kilkuset rodzin, kilku tysięcy ludzi, którym straszny wypadek odebrał wszystko — wszystko...

Takiego pożaru Galicja nie pamięta — nie ma przykładu podobnej klęski w swych dziejach. Podobno nigdy jeszcze wszystkie czynniki nie sprzysięgły się tak zawzięcie na zatratę całego miasta, jak w katastrofie stryjskiej; pożary Krakowa, Stanisławowa, w nowszych czasach Dukli, Horodenki, częściowe, blednieją wobec tego co się stało z Stryjem w przeciągu niespełna doby.

Wobec ogromu nieszczęścia, w którem najmożniejszy stracił zarówno z najuboższym — bo wszyscy stracili wszystko, aż odchodzi chęć do wdawania się w szczegóły, do malowania epizodów tego dramatu w płomieniach. Pobieżnie nakreślił główniejsze momenta wasz sprawozdawca. Mnie pozostaje uzupełnić obraz ogólny niektórymi szczegółami.

Śródmieście przedstawia kupy walących się gruzów, rumowiska, nad którem tu i ówdzie sterczą poczerniałe zręby murów, jeszcze nie upadłych. Wszędzie pusto i głucho — tylko wiatr mroźny przechadza się wpośród ruin, i od czasu do czasu silniejszem uderzeniem zrzuci tu i ówdzie kawał okopconego muru, grożącego zawaleniem. Gdyby to nie było bolesną ironią możnaby dobroczynną nazwać tę robotę wiatru! A jest to zaprawdę ironią. Tysiące ludzi jeszcze pod Olszyną i obok dworca zalega place, obozując pod gołem niebem.

Temperatura z każdą godziną opada; wiatr co raz to mroźniejszy, za kilka godzin przyjdzie może śnieg. Czyż nie wygląda to jakby wszystkie żywioły zmówiły się na zbiczowanie nieszczęśliwych mieszkańców. Brak żywności — głód, nagła zmiana temperatury, po długiej suszy i ogniu iście piekielnym perspektywa syberyjskiej aury; przestrach, żal, rozpacz: wszystko to razem czyż nie może wywołać jeszcze jednego ostatniego momentu okropnej katastrofy: śmierci *en masse* na tyfus głodowy!

Oto najgłówniejsza myśl, która dziś tu wszystkich zaprząta. Mieszkańcy nie ochłonęli jeszcze z wrażenia katastrofy, żyją obawą drugiej, jeszcze boleśniejszej. Kto ma gdzie, do kogo, kto jaką taką uratował gotówkę ucieka z potępionego miasta. A ileż to rodzin, których majątkiem była otrzymywana na pierwszego płaca? — ileż urzędników, nauczycieli bez dachu, bez chleba? — Kilku nieszczęśliwców z tej kategorji właśnie znalazło śmierć w płomieniach: spaliła się córka Hołubowicza, dyrektora szkoły normalnej i emeryt Kędzielski. Spaliła się także 20-letnia izraelitka Kornblüth i niejaki Benczer. Pani Misińska, żona dyrektora gimnazjalnego, uniesiona przez studentów z gorejącego gmachu, wkrótce umarła. Była chorą na tyfus — przerażenie ją zabiło. Dzisiaj na niektórych ulicach znaleziono wśród rumowiska trupy małych dzieci popalonych lub zaduszonych dymem. Kto wie, czy ci nie są szczęśliwsi już od tych, co pozostali i z poetą zawołać mogą:

„Więc to nie piekło potępienia — Boże!
Więc to jest znowu życie — a! to gorzej!..“

Na ponurem tle całego obrazu występuje w sposób aż oburzający rys psychologiczny, który ujawnił się w części ludności, zwłaszcza z warstw niższych. Można zrozumieć bezczynną apatję i sposępnienie z załamanemi rękoma, ale nie można usprawiedliwić rozbójników i złodziei, którzy silnych i zdrowych rąk przyłożyli do rabowania resztek ocalonego mienia nieszczęśliwych. Że tu była potrzebna siła zbrojna, któraby w karbach utrzymała niskie instynkta, czyż potrzeba dowodzić.

Dopiero dziś przybył tu ze Lwowa jeden bataljon 9 pułku piechoty dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa. Spodziewany jest oddział pionierów wojskowych.

Z sklepów ocalał skład Jaliszewskiego mieszczący się w narożniku rynku i handel Frischa. Wieczorem zawaliła się piwnica pod sklepem Lechickiego. Myślano, że przynajmniej da się ocalić zapas trunków tam nagromadzony wartości 4000 zł. Daremnie. Podobnych wypadków wiele. Udało się uratować zapasy kasy oszczędności, tabulę gruntową w sądzie, kasy urzędu podatkowego i towarzystwo zaliczkowe: dzięki wysiłkom zjednoczonych straży pożarnych z miast pobliskich. Pożar Stryja będzie krwawą przestrogą dla miast, niemających dobrze zorganizowanej straży pożarnej.

Trudno wymieniać wszystkich, którzy ponieśli szkody, między najbardziej dotkniętymi jest kupiec Kosterkiewicz, obracający rocznie krociami, który uniósł z kasy podręcznej sto pięćdziesiąt złr. całego majątku. C. k. pułkownik Rajman z rodziną ledwie ocalili życie — urządzenie domowe wykwintne, dukumenty i papiery wartościowe spłonęły. Jeszcze niewiadomo co się stało z kasą Wydziału powiatowego. Zarządzono poszukiwania tej wertheimówki, w której miało być do 26.000 zł. Prywatna kasa Offenreicha odnaleziona w gruzach, po otwarciu przedstawiła... popioły. Dr. Elektorowicz z żoną i dr. Serkowski lekarz powiatowy z rodziną uratowali to tylko co mieli na sobie. Całe mienie postradała właścicielka cukierni p. Tuczapska.

Do wymienionych wyżej ocalonych budynków doliczyć należy jeszcze: cerkiew, świątynię ewangielicką, dom burmistrza Fruchtmana, dom Siegla, Stojałowskiego, Przybołowskiego, Muzyki, Krafta i Gelerntera: są to domy dobrze budowane, blachą kryte.

Tu przypomina się charakterystyczny szczegół samej katastrofy. Na wieść o pożarze, pan Zatwarnicki rzucił się do magistratu, ażeby wyprowadzić sikawki i beczki. Wyprowadzono je, — ale w przeciągu tych kilkunastu minut pożar płomiennymi językami przeskakując z dachu na dach, objął już cały rynek dokoła. A p. Zatwarnicki, dowiedziawszy się w tej chwili, że już i jego dom się pali, pobiegł tam, ale już nie mógł dostać się na schody. Przybyłowski, inżynier, bawiąc pod ten czas w tym samym domu, chciał ratować rzeczy p. Zatwarnickiego. Udało mu się wynieść tylko futro. Gdy zbiegał z palących się schodów, futro zatliło. Rzuciwszy wszystko musieli obaj ci panowie czemprędzej uciekać z życiem. Tak działo się wszędzie. Naczelnik stacji kolejowej wyruszył z sikawką do rynku, ale nie mógł wedrzeć się w ulicę — musiał wracać, aby nie paść ofiarą płomieni. Sikawki magistrackie zgorzały.

W nocy na poniedziałek, oddziały straży ochotniczych zajmowały się rozbiórką tlących jeszcze gdzieniegdzie strychów. Strażak Kwolik spadł przytem z dachu i mocno się potłukł.

Dziś w nocy (na wtorek) począł śnieg padać — zimno coraz dokuczliwsze. Tak więc przewidywana dalsza klęska zaczyna zaglądać w oczy wyrzuconym pod gołe niebo, bez okrycia, głodnym mieszkańcom spalonego Stryja, którzy tu jeszcze zostali. Przeszło 3000 osób wyjechało. Każdym pociągiem wyjeżdża mnóstwo uciekających. Niezawodnie wkrótce i resztka rozproszy się po świecie... jeżeli nie wybuchnie epidemija. Ogromnych sum potrzebaby, ażeby chociaż rozpocząć odbudowę miasta, z którego trzy czwarte a może i więcej w perzynie. Czy kraj zdobędzie się na taki wysiłek — czy też na czas dłuższy Stryj będzie wymazany z rzędu miast galicyjskich?

Rosja i Bułgarja.

Dotąd jest ciągle jeszcze zagadką, co pocznie Rosja i jakie kroki przedsięweźmie w celu zajęcia znowu w Bułgarji tego stanowiska, jakie zajmowała przed dokonaną unją.

Nim jednak w Liwadji ukują plan, rozwiązujący tę zagadkę, warto zapisać dwa wpływowe głosy prasy rosyjskiej. Pierwszy przynoszą nam *Moskowskija Wiedomosti* — organ Katkowa. Tym razem dziennik ten nie doradza już okupacji Bułgarji, potrąca tylko o to zlekka i z lekceważeniem wspomina o Europie, z którą Rosję łączy jakoby stosunek dziwaczny, z gruntu fałszywy. *Wiedomosti* są zdania, że nic błędniejszego, jak ciągłe oglądanie się na ową „Europę“ (gazeta pisze ją w „“) i odwoływanie się do koncertu europejskiego; nic niewłaściwszego również nad subjekcje i ceremonje z Bułgarją, tak jak gdyby to była jakaś „Battenbergja!“

„Bułgarja — mówią *Wiedomosti* — przeistacza się w jakowąś Bettenbergję, której władza ma prawo zmieniać warunki postawione sobie, stawiać nowe itd., i to wszystko z zupełnem pominięciem Rosji, która ma czy tak, czy siak być ze wszystkiego zadowolnioną, wszystkiemu radą, zawsze wdzięczną i szczęśliwą.

„Powiedzmy jednak i to powiedzmy nie bez żalu — mówią dalej *Wiedomosti* — że po części sami jesteśmy winni, że nas w ten sposób traktują. My ciągle jeszcze nie możemy pozbyć się tego kultu Europy, którego arcykapłanem był kanclerz Gorczakow; ciągle jeszcze najdroższe nasze sprawy myślimy załatwiać przy pomocy koncertu europejskiego. Śmiemy wyrazić przekonanie, iż Rosja lepiej by zrobiła dla swej godności i znaczenia, gdyby zapomniała o tym fatalnym koncercie, który tyle razy niegodnie nam krewił! Wszak tylko głębokie uwielbienie ks. Gorczakowa dla „akcji europejskiej,“ popchnęło nas powoli do akcji, to jest do wojny, która wcale w naszych interesach nie leżała, kosztowała nas tyle ofiar i po tylu naszych zwycięstwach skończyła się na tem, że w poniżeniu, niby winowajcy przed trybunałem złożonym z wrogów i rywali, stawaliśmy przed „europejskim areopagiem.“

„A jakby postąpiła Anglja, gdyby się znalazła na naszem miejscu, gdyby zbuntował się przeciw niej jakiś Battenberg? Postąpiłaby z pewnością jak w Birmanji. Aniby pomyślała o Europie i o pisaniu protokołów. Eskadra jej zjawiłaby się pewnego pięknego poranku pod Dardanelami i kazałaby Porcie wkroczyć do Rumelji, uciszyć tam kogo trzeba i ani w Rumelji, ani w Bułgarji nie byłoby już Battenberga oddawna. Gdyby zaś Anglja lękała się lub nie chciała dokonać tego na własną rękę, postarałaby się o przymierze z państwem, w którego interesie leżałoby wspólne działania. I tak postępują stanowczo wszyscy; tylko my troszczymy się o koncert europejski.

„Wracając do danego wypadku, nie chcemy powiedzieć, żeby Rosja stanowczo była obowiązaną postąpić tak, jak postąpiłaby Anglja lub Austrja, która wziąwszy w opiekę Milana zagroziła Bułgarom, że będą mieli z nią do czynienia. Jak ludzie, tak i państwa mają swój system postępowania, zgodny z okolicznościami i z własnym temperamentem. Co do nas zresztą, tak prowadziliśmy nasze interesa w Bułgarji, że katastrofa prędzej lub później musiała nastąpić. — Nastąpiła w chwili, kiedy akcja nie jest nam na rękę. Ale mimo to mamy śmiałość zaręczyć, że i rzeczą byłoby godniejszą i pożyteczniejszą bodaj ograniczyć się na protestacji i pozostawieniu sobie swobody działania. Mniemamy, że taka postawa przyjęta przez wielkie mocarstwo wywarłaby silniejsze wrażenie na wszystkich państwach, aniżeli te targi o redakcję protokołu. Niech Rosja powie każdemu państwu z osobna, lub wszystkim razem, że rada jest z połączenia się Bułgaryj, ale że odmawia uznania swego zjednocze-

niu temu w osobie Battenberga, który nie zasłużył sobie na jej zaufanie, a z pewnością takie oświadczenie ze strony takiego państwa jak Rosja miałoby wielkie znaczenie.

„Nie widzimy też powodu, dlaczegoby Rosja miała dla miłości koncertu uczestniczyć w międzynarodowej demonstracji morskiej przeciw Grecji, która w niczem przed nią nie zawiniła i nie naruszyła żadnego traktatu? Battenberg urządził rewolucję w Filipopolu, wdarł się do cudzej prowincji, aresztował i wywiózł mianowanego wskutek porozumienia mocarstw, generał-gubernatora i przez całe pół roku staje nam w poprzek, a nasza dyplomacja robi z nim ceremonje. Grecja zaś nic takiego nie zrobiła i mamy ją zdławić?

„Dzienniki angielskie, które ciągle nazywały Battenbergję „nowym Afganistanem", „buforem między Anglją i Rosją" i t. d., miały interes w popieraniu Battenberga. Jakiż my mamy powód, jaką rachubę, żeby na komendę Anglji atakować Grecję, dopuściwszy umocnienia się Battenbergji?

„Teraz — kończą *Wiedomosti* - kiedy komedja battenberska skończyła się, posłuchajcie tylko, jak jadowicie urąga prasa europejska, nawet półurzędowa. Wszystkie tak niedawne pochlebstwa, jakiemi ta prasa, a zwłaszcza wiedeńska, obsypywała Rosję, nagle umilkły. Ristics w Belgradzie już, już miał utworzyć gabinet i rozwinąć program przyjazny Rosji. Ale, jak się można było spodziewać po takim rządzie serbskim, przepędzili go i poruczyli utworzenie gabinetu - Garaszaninowi. A tymczasem w Filipopolu, pomimo stanu oblężenia, zasadzeni niegodziwcy wytłukli jednego z najdostojniejszych i najuczeńszych patrjotów bułgarskich p. Burmowa, za to, że służy wiernie sprawom swego kraju, a więc i Rosji..."

Tyle Katkow. Nieco inaczej zapatruje się na sprawę książę Meszczerski, redaktor *Grażdanina (Obywatela)*. Uważa on dla Rosji zbawienie jedynie w cerkwi prawosławnej.

„Powiedziałem, — pisze on — że o Bogu prawdziwym pomyśleliśmy dopiero wtedy, kiedy znaleźliśmy się w poniżeniu. Ale i wtedy nie zdjęła nas bojaźń Boża. Nie zdążyła zastygnąć krew żołnierzy naszych na polach Bułgarji, i wzięliśmy się do budowy gmachu politycznej pomyślności kraju. Zdawałoby się, że wtedy nadeszła pora upamiętania się i przypomniawszy sobie z bólem grzech dawny, należało zacząć tę budowę od głównej podwaliny, od pojednania cerkwi bułgarskiej z powszechno prawosławną. Tymczasem nic. Z uwagi na Europę, wstydziliśmy się dotknąć cerkwi i przystąpiliśmy od razu do rzeczy politycznych. Tu zaślepienie nasze okazało się jeszcze większe. Narodowi niemowlęcemu, niemającemu pojęcia o życiu politycznem, dajemy księcia z konstytucją i to z konstytucją najdemokratyczniejszą, najszerszą! Czem byliśmy w tej chwili, jeśli nie rozsadnikami zasady rewolucyjnej? Za pierwszym razem dopuściliśmy tę zasadę w cerkwi, za drugim — w urządzeniu bytu politycznego młodocianego narodu!

„I wtedy zaczęła się w oczach całego świata budowa gmachu skazanego na ruinę. Jakoż patrzymy niebawem, jak za sprawą tejże Europy, której wciąż się boimy, pada wybór władzcy Bułgarji na osobę lichego młokosa, nibyto Iutra, ale w gruncie rzeczy w nic nie wierzącego awanturnika i kuglarza potrosze, a przedewszystkiem człowieka bez zasad. Tej to istocie poruczają się losy całego narodu, który kosztował Rosję tyle i tak potężnych ofiar!

„Niebawem ten młokos łamie konstytucją, namiętności w kraju wrzeć poczynają i my, my, samodzierżawna i prawosławna Rosja, posyłamy do Bułgarji jakichś jenerałów, aby przywrócili konstytucję i podnieścili tym sposobem jeszcze bardziej namiętności. Po raz trzeci działamy w imię rewolucji i znowu konstytucja liberalna górą. Cóż my więc krzewiliśmy właściwie w Bułgarji? Ano, krzewiliśmy pojęcie, że rewolucja jest najlepszym systematem rozwoju państwa bułgarskiego. I aby nie mogło być wątpliwości w tej mierze, pozostawiamy cerkiew bułgarską na łaskę losu, oddajemy ją na pastwę i urągowisko ateuszom politykującym, a sami posyłamy dalej do Bułgarji ludzi, dla których kwestja cerkwi nietylko jest jedną z ostatnich, ale wprost nie istnieje!

I dziwię się teraz mamy, że rewolucja się przyjęła? Że w kraju tym rządzi cała szajka rewolucyjna z Battenbergiem i Karawełowem na czele?"

Sprawy polityczne.

Sprawa wschodnia. *Pol. Corr.* doniosła w korespondencji z Londynu, że książę bułgarski przed przyjęciem uchwały konferencji ambasadorów stambulskich zapytał poufnie rządów tureckiego, angielskiego i niemieckiego, czy to przyjęcie i zastrzeżenia, jakie książę przytem poczynił, nie przysporzą mu potem trudności. Wczorajszy telegram z Sofji zaprzeczył temu doniesieniu.

W ugodzie turecko-bułgarskiej, zatwierdzonej przez konferencją ambasadorów postanowiono wyznaczyć osobną komisją z delegatów Turcji i Bułgarji do zmiany rumelijskiego organicznego statutu. W osobie Gadbana-effendiego Porta już mianowała swego delegata do tej komisji, atoli praca jej będzie trwała nieskończenie długo, bo się sułtan i książę zgodzili porozumiewać się z osobna co do każdej zmiany i starać się o przyjęcie jej przez gabinety poufnie, a dopiero potem przystępować do następnej zmiany. Gdy więc w ten sposób zrewidowany będzie cały statut, ambasadorom zostanie go tylko przyjąć.

Okólnik Delyanisa do mocarstw zapewnia, że Grecja nie pragnie wojny, ale w interesie trwałego pokoju, zachwianego naruszeniem równowagi na półwyspie przez unją bułgarską, istniejącą faktycznie, lubo zamaskowaną, żąda Grecja części Epiru i Tessalji. Na to mocarstwa przez swych przedstawicieli mają dać wspólną odpowiedź, tylko jeszcze — jak wiemy — Anglja nie chce się do tej akcji przyłączyć, — a Francja żąda pierwej dyskusji nad treścią noty. Tymczasem rząd grecki na gwałt ściąga ku granicy resztki wojsk swoich. Telegram otrzymany wczoraj wieczorem doniósł, że nawet garnizon ateński wysłano na granicę.

Car powołał do Liwadji swego ateńskiego posła. Król rumuński wysyła do Liwadji jen. Angelesca na powitanie cara. Jest to tylko akt kurtuazji, bez politycznego znaczenia. Nadzwyczajny poseł sułtana, jenerał-adjutant Nusred-basza z liczną świtą przybył do Odessy, do której równocześnie nadpłynął z Jałty (miasteczko koło którego leży Liwadja) kontr-admirał czarnomorskiej floty Bassargin na powitanie tureckiego wysłannika. Nusred-basza natychmiast odjeżdża do Liwadji.

Donieśliśmy już, że Czarnogórcy zajęli kilka tureckich wiosek nad rzeką Tarą, lecz, że na zapytanie Porty, co to ma znaczyć, wnet się cofnęli. Tak też było urzędownie zawiadomiono z początku, teraz zaś donoszą, że Czarnogórcy wcale się nie cofnęli, lecz owszem zajęli jeszcze parę miejscowości, a książę odpowiedział Porcie, że wziął tylko to, co mu przyznała europejska regulacyjna komisja wnet po kongresie berlińskim. Na to odparł reprezentant Turcji Dżewad-basza, że owa regulacyjna komisja rozwiązała się nie ukończywszy swych robót i nie podpisawszy protokołu, zatem wszystkie jej postanowienia nie mają żadnej mocy, lecz na to już książę nic nie odpowiedział. Donosząc o tem, *Polit. Corresp.* dodaje, że ten fakt, dokonany przy teraźniejszych zawikłaniach, musi być uważany za niebezpieczny objaw dla sprawy pokoju. Dodać to jeszcze należy, że według stambulskiej korespondencji *Gazety Kolońskiej*, książę czarnogórski po to między innemi jeździł do Petersburga, aby uzyskać pozwolenie na taką swobodę akcji w zachodniej części półwyspu, jakiej sobie pozwala książę bułgarski we wschodniej połaci. „Austrja — pisze korespondent *Gaz. Kolońskiej* — powinna mieć się na baczności i nie spuszczać z oka terytorjum Limu, które stanowi wolną lukę między Serbją a Czarnogórzem. Książę starał się w Petersburgu uzyskać pozwolenie na zajęcie całego terytorjum, leżącego w tym północno-zachodnim kącie półwyspu; zwrócono jednak uwagę jego, że teraźniejsza chwila nie jest dogodną do tak szerokiej akcji. Zostaje więc księciu zadowalniać się tymczasem drobnostkami, rwać owo terytorjum kawałkami, a zresztą dzisiejsza sytuacja nie jest już tą, jaka była, gdy książę bawił w Petersburgu."

Król serbski wydał rozporządzenie, by powołanych rekrutów, po należytem wyćwiczeniu, natychmiast uwalniano do domów, a na ich miejsce znowu powoływano innych. W ten sposób małym kosztem Serbja przygotuje liczną i wyćwiczoną armję. O prawdopodobnym rezultacie nowych wyborów do Skupczyny donoszą stanowczo, że stronnictwo rządowe będzie liczyło przeszło sto głosów, a wszystkie frakcje opozycyjne razem pięćdziesiąt kilka.

Niemcy. Z Berlina donosi *Pol. Corr.*, że rządowe sfery są mocno zaniepokojone postawą Francji. One nic nie mogą zarzucić francuskiemu rządowi, ale przewidują, że gwałtowny wzrost szowinizmu zmusi niebawem każdą polityczną grupę we Francji, chcącą przyjść do steru, wziąć do swego programu odzyskanie Alzacji i Lotaryngji. Korespondent dodaje: „Z każdym dniem coraz bardziej staje się jasnem dla tutejszych sfer politycznych, że liczyć na umiarkowanie i lojalność Francji nie można dopóty, dopóki w niej żyje nadzieja na zwycięską wojnę z Niemcami".

Sejm pruski przyjął kredyt 2,900.000 marek na niemieckie szkoły w Poznańskiem. Za te pieniądze stanie 100 szkół nowych, 200 będzie rozszerzonych i utworzy się 300 nowych posad nauczycielskich. Przeciw germanizacyjnej tendencji tego projektu bezskutecznie przemawiali Wierzbiński, Kantak i Windhorst.

Projekt kościelny nie przyszedł pod obrady sejmu pruskiego. Oparli się temu narodowi liberaliści, nie chcąc przyjąć tych ustępstw, które kościołowi porobiono w izbie panów. Projekt wejdzie do sejmu w maju, po ferjach wielkanocnych.

Rosja. Angielska prasa, a za nią i europejska poczęła dowodzić, że rząd petersburski, korzystając z kłopotów Gladstone'a, robi teraz trudności przy uregulowaniu granicy afgańskiej. Odpierając te zarzuty, *Journal de St. Petersbourg* przyznaje, że wprawdzie w komisji ciągle powstają nieporozumienia, bardzo zrozumiałe zresztą, bo delegaci pracują na terenie nieznanym, ale że zarówno petersburski, jak londyński rządy są ożywione jak najlepszemi chęciami i poleciły komisji pracować bez przerwy, zostawiając sporne kwestje do załatwienia później i bezpośrednio między Petersburgiem a Londynem.

Anglja. Szczegółowy projekt reform irlandzkich został przez Gladstone'a wniesiony do parlamentu dopiero w przeszły czwartek i zaraz odesłano go do komisji. Według tego projektu, irlandzki parlament będzie mógł się zajmować tylko wewnętrznemi sprawami kraju, a prawa i stanowisko tronu, kwestje wojny lub pokoju, armji floty, traktatów międzynarodowych, zdrady stanu, służby pocztowej i telegraficznej, dalej sprawy portowe, monetarne, miar i wag, prawa autorskie, patenta, ustawy religijne, szkolne, korporacyjne, ustawy o prawie własności, cła i akcyzy — nie będą należały do kompetencji irlandzkiego parlamentu.

Względem wszystkiego, co ten parlament uchwali w obu swych izbach (panów i gmin) królowa ma bezwzględne prawo *veta*.

Wice-królem Irlandji, mianowanym od korony, może być każdy obywatel W. Brytanji, bez względu na narodowość i religją.

Dochody z ceł i akcyzy irlandzkiej pójdą na rzecz wspólnego państwowego długu. Parlament irlandzki będzie uchwalał podatki na potrzeby kraju. Do kosztów na prowadzenie jakiejkolwiek wojny Irlandja będzie się przyczyniała. Irlandcy parowie i posłowie izby gmin nie będą mogli zasiadać w parlamencie angielskim. Oto w streszczeniu bill Home-Rule'owski.

Bill zaś agrarny orzeka, że wykupowanie gruntów lordowskich nie może być przymusowe. Żeby wykupić wszystkie dobra lordów potrzeba 180 milionów funtów (2,160,000.000 złr.), ale bill tymczasowo, jako próbę, proponuje pożyczkę tylko 50 milionów funtów. Ta pożyczka rozłożona będzie na trzy lata. Osobna komisja będzie zarządzała tym funduszem, traktowała z lordami o sprzedaż dóbr, nabywała je, parcelowała i odsprzedawała fermerom.

Korespondencje.

Wiedeń 18. kwietnia.

(Sytuacja giełdy wiedeńskiej. — Jakim sposobem ruch się ożywi. — Laenderbank).

(—) Z giełdami ma się rzecz odwrotnie jak z kobietami. O kobietach przyjętem jest zdanie, że ta najwięcej warta, o której najmniej się mówi. O giełdzie wiedeńskiej najmniej się w Europie mówi — dla tego też jest ona i najmniej wartą, jest najsłabszą, bez inicjatywy, bez odwagi, bez środków. Ma ona swoję ciągłą bieżącą historję, ale zbyt mizerną, żeby z niej można było wyciągnąć wnioski ogólne.

Pod jednym względem może ona jednak służyć za pewną wskazówkę. Będąc zależną od innych wielkich giełd, odbija ruch, jaki na tamtych panuje. Obecnie w źwierciedle tem nie widać nic, ruchu nie ma — mimo tylu, a tylu już zapowiedzi. Giełdy chcą pewności i trwałości pokoju, upewnienia, że teraźniejsza obfitość pieniędzy dłużej jeszcze potrwa, że nowe powstaną interesa finansowe i że nareszcie martwy punkt ekonomicznego zastoju przekroczonym zostanie. Finansowych interesów jest zapowiedzianych wiele, trudniej z ruchem ekonomicznym. Tutaj musi przyjść pomoc z góry i są też po temu już pewne oznaki. Tani materjał i tanie pieniądze powinny skłonić koleje żelazne do inwestycji, więc do zatrudnienia hut żelaza i stali i fabryk maszyn. Budowle wodne, regulacje rzek — przecież niezbędne — powinny dać zarobek tysiącom głodnym. Paryż zaciąga pożyczkę 250 milionów, wyłącznie na publiczne roboty. Anglja ma chwilę korzystną spożytkować w kierunku wzmocnienia zaniedbanej floty wojennej; w Niemczech stoją na porządku dziennym kanały Renems, Sprea-Odra, kanał nowy do morza Bałtyckiego kosztem 150 milionów marek, a uzupełnienie kolei żelaznych kosztem 53 milionów marek. Roboty tego rodzaju, które obecnie taniej przedsiębrane być mogą, poruszą pewnie przemysł, dodadzą otuchy i zachęty przedsiębiorcom, przecież się znowu praca ludzka i produkcja ruszy,

a na tem zyska zaraz rolnictwo, równocześnie zaś giełdy się ożywią.

Jedną z instytucyj, które w Europie siły życiowe budzą, był od początku Laenderbank. Sprawozdanie gubernatora z ubiegłego roku i bilans odźwierciedlają też sytuację finansowo-ekonomiczną nader wyraźnie. Interesa finansowe, agendy bankowe. udziały spółkowe, obroty bieżące Laenderbanku znacznie znowu wzrosły, co dowodzi wzrostu klienteli i zaufania — a przecież bilans jest względnie gorszy. Dlaczego? Bo oto ogólna sytuacja nakazuje ostrożność, nakazuje odpisać wszelkie wątpliwe lub zależałe pozycje, a zredukować liczbę wartości innych. Tym sposobem rok ubiegły i bilans taki może być uważany jako kampanja asekuracyjna, jako przezorne przygotowanie się, żeby rok bieżący, gdyby nawet był jałowy (a tak nie jest) nie był obciążony niczem, więc, żeby bieżącego dochodu nie potrzeba obniżać przez względy na interesa ogólniejsze.

Z wielkich interesów Laenderbanku warto zanotować, że mimo wojny nic nie stracił na pożyczce serbskiej i już ją odebrał, że partycypuje w przedsiębiorstwie budowy łączących kolei tureckich, w operacjach, dotyczących kolei środkowo-włoskich, w czerwonym krzyżu włoskim, w licznych kolejach lokalnych. O rozciągłości bieżących interesów bankowych w roku tak złym dają świadectwo następne liczby: na procentach, prowizjach i dewizach zarobiono 3,751.610 złr. to jest o 178.821 złr. więcej, niż w roku poprzednim.

Czysty zysk ogólny wyniósł zł. 2,772,902. Złożenie dwóch tymczasowych, w połowie wpłaconych asygnat, na jednę zupełnie wpłaconą akcję, zostało przez rząd zatwierdzonem. O ile wiem w agendach tegorocznych są interesa dotyczące Galicji. Zgromadzenie ogólne okazało, że bank ten nie przestał być międzynarodowy i jest ono jedynem w Wiedniu, na którem obrady się toczą po niemiecku i po francusku. — Do Rady nadzorczej został ponownie wybrany hr. Jan Stadnicki. Akcjonarjusze francuscy wystąpili z uroczystem podziękowaniem i uznaniem dla gubernatora i Rady nadzorczej za przezorne kierownictwo instytucji, która wbrew trudnościom pochodzącym bądź to ze względów politycznych, bądź też z *jalousie de metier* przetrwała już pięć lat i zajęła stanowisko niezachwiane i wielce wpływowe w świecie finansowym.

Mały Fejleton.

Na pomoc Stryjowi!

Jak gdyby klęsk za mało kraj nasz poniósł [jeszcze,
Hiobowa wieść szerzy okrzyki złowieszcze!...
Nieopodal Beskidu, gdzie Stryj bystry płynie,
Gród stary legł, do szczętu spalony, w pe- [rzynie.
Gdzie dobytek się mieścił, gdzie szczęście kwi- [tnęło,
Pozostała garść gruzów, ognia smutne dzieło.
Mienie zdobyte pracą, spokój i wesele,
Szczęście tysięcy ludzi — wszystko dziś w po- [piele!
Niszczącego żywiołu nienawistna siła
Oprócz szczątków rozwalin nic nie zostawiła.
Pod niegościnnym stropem schmurzonego nieba
Setki rodzin koczują bez dachu, bez chleba.
O, niechaj serca wasze przejmie litość żywa;
Niechaj nie szczędzi wsparcia, kto w szczęściu [opływa;
Kto sam pracować musi w krwawym pocie czoła
Niech również da swą cząstkę, jaką zebrać zdoła.
Niechaj nawet i biedak skromny zysk rozdzieli,
By wesprzeć tych biedniejszych, którzy pogorzeli.
Nieraz rozrzutność złoto ciska z pełnej dłoni,
Nieraz je lekkomyślność w niecny sposób trwoni,
Nieraz, aby chwilowej módz dogodzić chęci
Bez rachuby się rzuca grosz i bez pamięci.
Dziś nieszczęsna pożoga piękny cel odsłania,
Rzucajcie grosz obficie dla poratowania!
Aby choć w części ulżyć bezgranicznej nędzy
Nie żałujcie zabiegów, otuchy, pieniędzy.
Każdy chleba kęs dany dla zgłodniałych braci
Stokrotną obfitością Opatrzność wam spłaci.
Każda łza z ócz otarta w tej strasznej godzinie,
Kiedyś błogosławieństwa zdrojem na was płynie.
Spieszcie, by świat nie mówił, że w polskiej [krainie
Brat z głodu przed oczyma swego brata ginie...
Staropolska ofiarność niech się znów odnowi;
Na pomoc pogorzelcom, na pomoc Stryjowi!

S.

KRONIKA.

Dar. Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Pnikut, w powiecie mościskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: Michała Kozakiewicza w Niemirowie dla Lwowa, Włodzimierza Mandyczewskiego w Kutach dla Kołomyi, dra Celestyna Frieda w Kulikowie dla Złoczowa, a Fryderyka Körbera von Körberau bez oznaczonego miejsca służby dla Lwowa; następnie zamianował adjunktami sądów powiatowych, auskultantów: Apolinarego Jasiemickiego dla Peczyniżyna, Adama Bartkiewicza dla Lubaczowa, Tadeusza Feliksa Stokłosińskiego dla Kut, Gregorza Petryczkiewicza dla Niemirowa i Jana Kiljana dla Brodów, a adjunkta sądu powiatowego Emanuela Jakubiczkę przeniósł z Peczyniżyna do Kulikowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Karola Skwarczowskiego w Gorlicach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Gorlicach.

Mieszkańcy Stryja są bez dachu, bez chleba, bez odzieży. Cały kraj winien zająć się losem tych dotkniętych ręką losu tak niemiłosiernie. Stolica winna dać przykład. Dowiadujemy się że prezydent miasta zarządził składki po dzielnicach tak gotówką jak i w odzieży i ogłosił następującą odezwę:

„Dnia 17 kwietnia b. r. nawiedzione zostało miasto Stryj srogą klęską pożaru, ogrom nieszczęścia, spowodował ogólną nędzę i niedolę, los większej części mieszkańców pozbawionych dachu i wszelkich zasobów jest tak opłakany, tak politowania godny, że ofiarność ogółu występuje tu jako obowiązek święty.

Do tej więc ofiarności i tak powszechnie znanej dobroczynności szlachetnych mieszkańców miasta Lwowa odwołuję się w imieniu nieszczęśliwych pogorzelców o pomoc.

Ofiarność prywatna w połączeniu ze spodziewaną pomocą publiczną zdoła choć w części ulżyć niedoli, proszę więc wszystkich, niech w miarę możności, pospieszą z datkami, a to tak w gotówce, jak w żywności i odzieży.

Zbieraniem i przyjmowaniem datków zajmą się komisarjaty wszystkich dzielnic miasta, również składać można ofiary w prezydjum magistratu.

We Lwowie dnia 18 kwietnia 1886.

Dąbrowski m. p.

W prezydjum magistratu widzieliśmy nagromadzony już pokaźny zasób odzieży, obuwia i bielizny, złożony przez mieszkańców jeszcze przed pojawieniem się odezwy p. Prezydenta na murach Lwowa.

Prezydent miasta naszego wysełа codziennie do Stryja chleba za 100 zł. tj. dwa tysiące i kilka set bochenków, prócz tego kilkaset funtów mięsa. Wczoraj przesłano 400, dzisiaj 700, jutro pójdzie znowu 400 funtów mięsa a nadto 100 funtów słoniny. Wysełają się także inne wiktuały.

Na telegraficzne żądanie p. Namiestnika wysłano wczoraj z strażnicy miejskiej do Stryja nowy oddział strażaków z jedną sikawką. Tren wysłany w niedzielę wrócił wczoraj wieczorem. Zajęty był rozbiórką tlejących jeszcze domów. Według opowiadań tych strażaków, którzy wrócili, zgliszcza tlą jeszcze ciągle. Potrwa to parę dni i śnieg, który spadł nie wiele pomoże, bo wszystko wewnątrz jeszcze ma zarzewia.

Radny miasta Stryja p. Zatwarnicki przyjechał wczoraj do Lwowa i w imieniu nieszczęśliwych mieszkańców prosił p. prezydenta o energiczną pomoc. P. Zatwarnicki złożył ustnie opis katastrofy taki, że istotnie słaba jest nadzieja podniesienia się Stryja z gliszczów. Z wyjątkiem kilkunastu domów wszystko wypaliło się do szczętu.

Przybywający do Lwowa rozbitki po największej części izraelici znajdują przytułek u krewnych lub znajomych współwyznawców. — Niektórzy jadą dalej.

O zorganizowaniu się komitetów pomocniczych po dzielnicach nie ma jeszcze p. prezydent wiadomości; zdaje się jednak, że jutro komitety będą już zorganizowane.

Transport z odzieżą i bielizną odjedzie do Stryja w środę wieczorem lub w czwartek z rana; należy więc każdemu kto może, co rychlej pospieszyć z ofiarą dla nieszczęśliwych. Prezydjum magistratu przyjmuje ofiary przez cały dzień do godz. 7 wieczorem.

5)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

III.

Pentaur pospieszył wykonać polecenia arcykapłana.

Jednemu ze sług kazał czekającego w podwórzu świątyni Paakera do Ameniego zaprowadzić, a sam udał się do lekarzy, aby im staranną pieczę nad zranionem dziewczęciem gorąco zalecić.

Wielu lekarzy kształciło się w domu Seti, ale po złożonym egzaminie na pisarza mało ich tutaj zostawało. Najzdolniejszych wysyłano do Heliopolis, gdzie zdawien dawna kwitnęła najsławniejsza w całym kraju szkoła medycyny, którą ukończywszy, już jako mistrze, bądźto w chirurgji, bądź w okulistyce, bądź w innej jakiej gałęzi tej nauki, obdarzeni najwyższemi w zawodzie swoim godnościami, wracali do Teb i zostawali albo nadwornymi lekarzami królewskimi, albo nauczycielami, albo wreszcie w ważnych wypadkach na konsyljum byli wzywani.

Większa część lekarzy mieszkała naturalnie na prawym brzegu Nilu, w Tebach właściwych, wraz z rodzinami, we własnych domach; każdy z nich atoli należał do jakiegoś kolegjum kapłańskiego.

Kto potrzebował lekarza nie posyłał po niego do domu, ale do świątyni. Tutaj trzeba było zawiadomić, na co chory cierpi, a rzeczą przełożonego nad lekarzami świątyni było wybrać z pomiędzy nich tego, który do traktowania wskazanej choroby zdawał się być najodpowiedniejszym.

Jak wszyscy kapłani, tak i lekarze żyli z dochodów jakie im niosły grunta, podarki królewskie, podatki od ludności świeckiej wybierane, wreszcie pensje ze skarbu publicznego wyznaczone; od pacjentów nic nie brali; atoli rzadko się zdarzało, żeby uzdrowieni zaniechali obdarować świątyni, która im lekarza przysłała, a często bywało tak, że lekarze uzdrowienie chorego czynili zależnem od darów, jakie chory ich świątyni winien był ofiarować.

Lekarze egipscy posiadali nielada wiadomości, ale naturalnie, ponieważ do łóżka chorego przystępowali jako słudzy bóstwa, nie poprzestawali na racjonalnem traktowaniu choroby i nie mogli się obejść bez modlitw i zaklęć, w których mistyczny wpływ wierzyli.

Pomiędzy nauczycielami lekarskiemi w domu Seti znajdowali się ludzie z najrozmaitszemi zdolnościami i usposobieniem; ale Pentaur ani na chwilę się nie zawahał, którego z pomiędzy nich zawezwać do córki paraschity, dla której wielką powziął sympatję.

Wybrany przezeń, był wnukiem sławnego, dawno zmarłego lekarza, którego nazwisko Nebzecht na niego przeszło. Byłto jeden z najulubieńszych kolegów i rówieśników Pentaura.

Obdarzony wielkiemi zdolnościami, zapałem i prawdziwem zamiłowaniem przedmiotu, młodzieniec ten wcześnie już oddał się nauce, w Heliopolis wybrał sobie chirurgję jako specjalność i byłby tam z pewnością nauczycielem pozostał, gdyby nie to, że miał pewną wadę w organie głosowym, która mu mowę utrudniała i w skutek której nie wolno mu było przepisanych przy chorym formuł i modlitw głośno odmawiać.

Ta atoli wada, tak obżałowana przez rodziców i nauczycieli, jemu w gruncie rzeczy wyszła na dobre. Podczas bowiem, gdy koledzy jego ćwiczyć się musieli w śpiewach i deklamacjach, on mógł się oddawać wrodzonemu do badania życia organicznego w naturze popędowi, który nawet nauczyciele jego faworyzowali do pewnego stopnia, ciągnąc korzyści z jego znajomości ciała zwierzęcego i ludzkiego i ze zręczności, jakiej nabyły jego ręce.

Jego wstręt do magicznej części umiejętności byłby nań ściągnął ciężkie kary, albo nawet wypędzenie z cechu, gdyby się był pod jakąbądź formą objawił. Nebzecht jednak był cichej, w sobie skupionej natury, która wolna od żądzy zewnętrznego uznania, w słodyczach samego badania dostateczne znajdowała zadowolnienie.

Z tym Nebzechtem Pentaur wszedł w większą zażyłość, niż którykolwiek z jego kolegów.

Podziwiał on jego uczoność i zręczność, a gdy wątle zbudowany, ale niezmordowany w wycieczkach lekarz, przebiegał nadnilowe gąszcze, góry i pustynie, szukając roślin lub zwierząt, towarzyszył mu często młody kapłan-poeta, znajdując w tem i przyjemność, i korzyść nielada. Towarzysz jego widział mnóstwo rzeczy, które jego oku byłyby pozostały na zawsze ukryte; inne znów przedmioty, które znał dotąd tylko powierzchownie, nabierały dlań treści i znaczenia dzięki objaśnieniom badacza, którego ciężki język swobodnie się poruszał, gdy chodziło o wytłómaczenie przyjacielowi dostrzeżonych przez siebie dopiero właściwości życia organicznego.

Poeta kochał uczonego, a uczony odpłacał wzajemnością poecie, który posiadał właśnie to wszystko, czego jemu brakowało: piękność męską, dziecinną niemal wesołość, naiwną szczerość, artystyczną werwę i dar oddawania w słowie i pieśni każdego uczucia, które sercem jego poruszało.

Poeta był profanem w zakresach wiedzy, w których on swobodnie panował, ale zdolny był pojąć rzecz nawet najtrudniejszą; to też Nebzecht nieraz wyżej cenił jego zdanie niż zdanie swoich kolegów w zawodzie, gdyż tam

Pani Kochańska kazała wczoraj zawiadomić dyrekcję teatru, że nie będzie mogła uczynić zadość prośbie melomanów naszych, ażeby jeszcze raz zaśpiewała — albowiem związana jest kontraktem z operą w Berlinie, gdzie musi stanąć na oznaczony termin. Artystka wyjeżdża dzisiejszym wieczornym krakowskim pociągiem ze Lwowa.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 20 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pochmurny przy wschodnim wietrze. Deszcz rosił kilkakrotnie wcale nieznacznie, wieczorem padał, po części ze śniegiem zmięszany przerwami, po północy śnieg rzęsisty. Opad wynosił do godziny 8 z rana 11 mm. Średnia temperatura wczorajszego dnia była 3.8⁰, obniżając się ciągle, była dziś z rana najniższa — 0.6⁰ C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 20 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze wschodnio-południowym temperatura się podnosi, stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, mgła możliwa.

Z ulicy Kraszewskiego otrzymujemy skargę na pewnego pana, który posiada dużego duńskiego doga i psa tego puszcza swobodnie po ulicy i po przyległym ogrodzie Jezuickim. Tymczasem pies jest złośliwym, szczeka i rzuca się na ludzi. Przed paru dniami przestraszył tak jakąś damę, idącą z dzieckiem, że położyły się obie do łóżka. Władze miejskie powinny się zająć tą sprawą.

Tragedja. Dnia 9 b. m., około godziny 4 tej po południu, wszczął się pożar w gminie Torczynowice, pow. samborskiego, z wnętrza chaty włościanina Piotra Kapczaka i pochłonął takową do szczętu. W płomieniach utraciła przytem życie chora 13-letnia córka wspomnianego gospodarza, Justyna, którą brat jej najstarszy, chcąc wyratować, wyrzucił przez okno właśnie w chwili, gdy wiązanie dachu i cała chata runęła. Ogień powstał w skutek nieostrożności Piotra Kapczaka, który wyszedł był do karczmy, pozostawiwszy w domu nieletnie dzieci. Uwiadomiony przez syna o nieszczęściu, pobiegł Kapczak ku domowi i rzucił się w płomienie, w których śmierć znalazł.

Pożar w Wietlinie, pod Radymnem, w powiecie jarosławskim, dnia 15 b. m., zniszczył 18 gospodarstw. Klęska przy panującym wichrze, byłaby jeszcze większa, gdyby nie energiczna pomoc straży pożarnych z Radymna, Wysocka i Jarosławia, oraz zarządzeń przełożonego posterunku żandarmskiego z Radymna. Jedna z włościanek, ratując swoje mienie, niebezpiecznie się poparzyła. Strata pogorzelców, którzy nie byli ubezpieczeni, jest bardzo znaczna. Ogień wybuchł w domu izraelity, wypiekającego mace. Śledztwo w toku.

Wystawa dzieci. W zimie tegorocznej miał Paryż sposobność oglądania wystawy „pociech naszych", która od razu zjednała sobie prawo obywatelstwa.

Wystawa dzieci jest pomysłem czysto anglo-amerykańskim, po raz pierwszy przeniesionym na bruk paryski. Miłość macierzyńską, a raczej dumę matek, można w ten sposób eksploatować bez obawy, żeby się kiedykolwiek wyczerpała.

Wystawy dzieci wyczekiwano z niecierpliwością wielką. Wreszcie nadszedł tyle pożądany dzień. — Wystawa, a raczej miejsce, gdzie zasiadał komitet konkursowy *(jury)*, mieści się w środku Paryża (przy ulicy du Cloître-Notre-Dame, w kasynie, należącem do pana Ruel). Duża sala wystawowa przedstawia nierówny czworobok; w głębi mała scena teatralna, a po stronie przeciwległej wymalowane trzy postacie symboliczne, wyobrażające równość, braterstwo i swobodę.

Na ławkach w środku sali ustawionych zasiadło kilkadziesiąt matek i kilkunastu ojców. Sala ogrzana znakomicie, przeciągów nie ma wcale. Niektóre matki trzymają na kolanach swe żywe skarby, ojcowie pieszczą się z bohaterami dnia, a starsza dziatwa biega, skacze i bawi się z największą obojętnością, nie domyślając się, że za chwilę rozpocznie się sławne dla niej współzawodnictwo.

Szczęśliwy to wiek!

Dzieci nie bywają brzydkie, szpetność jest udziałem wieku dojrzałego; to też wszystkie „okazy" — przyprowadzone i przywiezione — jednakowo były ładne.

Na twarzach zgromadzonych rodziców widniał jakiś niepokój, pewne zakłopotanie; świadczy to dobitnie, że wystawę dzieci uważają oni nie za jakąś pustą zabawkę.

W rzeczy samej wystawa dzieci może mieć doniosłe znaczenie. Dzisiaj już uwydatnia się wielki pożytek, chociażby z tego względu, że przy egzaminowaniu dzieci na wystawie lekarze (członkowie komisji) często spostrzegają wiele wad organicznych, nieznanych przez rodziców, a które z łatwością mogą być usunięte. W tym razie na plan pierwszy występuje „hernia umbilicalis" (przepuklina), która — zdawałoby się — jest wszystkim znaną, a jednak rodzice niezawsze ją rozpoznają. Na pierwszem posiedzeniu jury skonstatowano trzynaście wypadków herniae umbilicalis, następnego razu znaleziono siedmioro dzieci dotkniętych temże cierpieniem. Członkowie jury, lekarze, niezwłocznie udzielają stosownej rady.

Przyjrzyjmy się teraz organizacji wystawy.

Komitet, zajmujący się urządzeniem wystawy, przewidywał wielką liczbę współubiegających się, w czem się bynajmniej nie zawiódł. Wystawa została rozdzieloną na części; w każdym cyrkule urządzono prócz tego po dwa konkursy, a na każdy z nich stawiło się po kilkudziesięciu współzawodników.

Jury składało się właściwie z dwóch sekcyj, medycznej i artystycznej, a system oceny polegał na balotowaniu. Następnie kandydaci, którzy wyszli zwycięsko z podwójnego tego egzaminu, zostawali przypuszczeni do konkursu ostatecznego.

Na pierwszem posiedzeniu komisji konkursowej z liczby czterdziestu dwóch „okazów" trzydzieści cztery zostały przypuszczone do konkursu ostatecznego. Następnie z ośmdziesięciu okazów (dzieci) szesnaście otrzymało największą ilość głosów, zaś dwadzieścia dziewięć zostało przypuszczonych do ostatecznego współubiegania się.

Komitet wystawy rozporządzał następującemi nagrodami: wielki medal złoty lub tysiąc franków dla dziecka najładniejszego, nagroda najwyższa: drugą nagrodę stanowił także złoty medal lub pięćset franków dla dziecka najsilniejszego. Następowały dalej nagrody pieniężne w kwotach stufrankowych przeznaczone dla dzieci, które przypuszczone były do współubiegania się o pierwszą nagrodę.

Za znakomite uważamy przeznaczenie nagród dla rodziców i mamek, które zdradzą szczególniejsze obchodzenie się z niemowlętami lub się czemś wyróżnią. W tym celu przygotowano dziesięć złotych i srebrnych medali.

Pomysł ten należy uważać za nader szczęśliwy, bo może wydać skutki zbawienne dla niemowląt.

Rozpoczęło się posiedzenie komitetu wystawowego. Akcja toczyła się w *foyer* teatru Ruel, w bardzo małej salce, zapełnionej różnemi akcesorjami, które mogą być przydatne w razach nadzwyczajnych dla „okazów". W środku sali ustawiono stół, na którym za całą ozdobę służyła waza niepospolita, na wszelki przypadek, gdyby któremu z debiutantów pod wpływem wzruszenia przytrafiła się jaka przygoda. Dokoła stołu zasiadało *jury*, w skład którego wchodziło dwóch medyków i dwóch artystów malarzy. Po za nimi ulokowało się kilka osób uprzywilejowanych.

Wchodzi na salę pierwsza grupa matek, dźwigających w objęciach swe małe *bobo*. Natychmiast rozpoczyna się toaleta „okazów" która polega na rozebraniu ich do naga.

Pierwszym „okazem", który przedstawiono komitetowi, była dziewczynka lat dwóch, śliczna jak aniołek. Mój Boże, jakże ona urocza! Z punktu widzenia plastyki, możeby jej czegoś i brakło, lecz miłe jej obejście się, czego zaraz dała dowód, jednało jej od razu wszystkie głosy. W trakcie tego, gdy matka ją rozbiera, dzieweczka się rumieni, śmieje figlarnie, gdy ją nago ustawiono na stole, — widocznie jest ona zachwycona swym strojem. Sędziowie obracają ją, oglądają ze wszystkich stron, a ona wciąż im się śmieje w oczy... Kładą ją na dywan, a radość jej zdwaja się, — dokazuje ona, zabawiając zebranych swym dobrym humorem. Zbytecznem byłoby dodawać o radości matki, która widząc zadowolnienie na twarzach sędziów, była pełną tryumfu...

Lecz oto mały chłopak, przyniesiony przez swą rodzicielkę. Matka nie chcąc ustąpić nikomu malutkiej dzieciny, sama prezentuje sędziom „owoc swej miłości".

Przyszły obywatel, bądź ze strachu, bądź też dla innych powodów, poczyna gwałtownie krzyczeć, jak djabeł przed święconą wodą.

Przegląd dzieci trwał w dalszym ciągu. Jakże ładne są wszystkie te stworzenia, — szkoda tylko, że rosną i zmieniają się...

Państwo w Państwie. Pod takim tytułem opracowywana jest teraz w prasie rosyjskiej sprawa uniwersytetu Dorpackiego, i jak łatwo się domyślić można, cała prasa domaga się zgodnie albo zniesienia zupełnego tego uniwersytetu, albo też przerobienia go na moskiewski. Owoż dziwnym zbiegiem okoliczności, cios ten wymierzony w Niemców, zra-

---

gdzie Pentaur samodzielnie wyrokował, tamci ulegali z góry narzuconym sobie zasadom.

Pokój badacza przyrody mieścił się na parterze, pod śpichrzem należącym do świątyni Seti, a oddzielony był od wszelkich mieszkań. Była to wielka sala, a jednak Pentaur wszedłszy do niej, z trudnością musiał sobie torować drogę wśród wielkich pęków rozmaitych roślin, klatek z palmowego pręcia po trzy i cztery ustawionych na sobie i mnóstwa większych i mniejszych garnków, dziurkowanym pozawiązywanych papierem. W tych schowkach poruszały się wszelkiego rodzaju żywe zwierzęta, począwszy od kangura, wielkiej nilowej jaszczurki i jasno upierzonego gatunku sowy, aż do reprezentowanych w mnogich egzemplarzach żab, wężów, skorpionów i chrząszczów.

Na jednym stole, stojącym na środku pokoju, obok przyrządów do pisania leżały kości zwierzęce oraz ostre noże rozmaitej wielkości, bądź to brązowe, bądź krzemienne.

W jednym kącie pokoju leżała mata rozciągnięta na ziemi, a umieszczone na niej drewniane podparcie pod głowę wskazywało, że uczony sypiać zwykł tutaj.

Gdy kroki Pentaura dały się słyszeć na progu tego dziwnego mieszkania, właściciel jego z trwogą ucznia pragnącego ukryć jakąś zabawkę przed nauczycielem, wsunął jakiś spory przedmiot pod stół, rzucił nań matę, którą miał pod ręką, a ostrą drzazgę krzemienną, na drewnianym osadzoną trzonku, którą właśnie coś operował, schował w fałdach swojej szaty. Następnie założył ręce, przybierając postawę człowieka marzącego i niczem nie zajętego.

Jedyna, na wysokim pręcie umocowana lampa skąpe rzucała światło, które jednak pozwoliło Pentaurowi, obeznanemu ze wszystkiemi zwyczajami swego przyjaciela, dostrzedz, że go zastał przy wzbronionem zajęciu. Nebzecht powitał wchodzącego skinieniem głowy i rzekł:

— Daremnieś mię nastraszył!

I po tych słowach wydobył ukryty pod stołem przedmiot, którym był przywiązany do deski żywy królik, w którego rozkrojonemi patykami rozpiętem ciele drgało serce, i nie zważając na przybyłego, prowadził dalej swoje obserwacje.

Jakiś czas Pentaur w milczeniu przypatrywał się badaczowi, następnie położył rękę na jego ramieniu i rzekł:

— Na drugi raz zamykaj się, gdy się masz bawić w rzeczy zakazane.

— Kie... kie... kiedy — jąkał uczony — odjęli mi zamek od drzwi, jak mnie niedawno zdybali na operacji nad ręką fałszerza Ptahmesa.

— Więc u mumji tego biedaka będzie prawej ręki brakowało — rzekł poeta.

— Nie będzie jej potrzebował na tamtym świecie.

— A dałeś mu też przynajmniej figurki Szebti*) do grobu?

— Głupstwo!

— Za daleko się posuwasz, Nebzechcie, a jesteś nieostrożny! Kto nieszkodliwe zwierzę męczy bez potrzeby, temu duchy podziemne taką odpłacą monetą — mówi prawo. Ale już widzę co chcesz powiedzieć. Ty uważasz za rzecz dozwoloną zadać zwierzęciu męczarnie, jeśli tym sposobem możesz zbogacić swą wiedzę, zapomocą której niesiesz ulgę ludzkim cierpieniom...

— A ty nie?

Wdzięczny uśmiech przemknął po twarzy Pentaura, który nachylił się na królikiem i mówił:

— Cudowna rzecz! Zwierzątko żyje i oddycha jeszcze, człowiek tak potraktowany byłby umarł już dawno. Czyż organizm ludzki jest szlachetniejszy, delikatniejszy i dla tego łatwiejszy do zniszczenia?

Nebzecht ruszył ramionami i rzekł:

— Może!

— Sądziłem, że ty to wiesz.

— Ja? — zapytał lekarz — a to skąd? Przecież powiedziałem ci, że mi nie pozwalają zbadać nawet jak się ręka fałszerza porusza.

— Pamiętaj, co pismo naucza, że szczęście duszy zależy od zachowania ciała.

Nebzecht spojrzał na niego rozumnemi, małemi oczkami i rzekł wzruszając ramionami:

— A, to tak być chyba musi. Zresztą to wszystko nic mnie nie obchodzi. Róbcie sobie z duszami ludzkiemi co chcecie; ja staram się tylko poznać ciało, i łatam je gdy zostanie uszkodzone, jak umiem.

— No i chwała Tothowi, że przynajmniej w tej sztuce doszedłeś do mistrzowstwa.

— Któż jest mistrzem oprócz Boga? — rzekł Nebzecht. — Ja nic nie umiem i narzędziami mojemi władam mało co lepiej od rzeźbiarza, który w ciemnościach pracować byłby skazany.

— Coś tak niby jak ślepy Bezu — zaśmiał się Pentaur, — który lepiej umiał malować niż wszyscy widomi artyści świątyni.

— W mojej praktyce trafia się „lepiej" albo „gorzej" — rzekł Nebzecht — ale „dobrze" nigdy nie bywa.

— Ha, to musimy już poprzestać na twojem „lepiej" i właśnie przychodzę się uciec do niego.

— Czy chory jesteś?

— Dzięki Izydzie, czuję się tak silnym, że bym palmę wyrwał z korzeniami, ale chciałem cię prosić, żebyś jeszcze dzisiaj odwiedził pewną chorą dziewczynę. Królewna Bent-Anat...

— Rodzina królewska ma swoich własnych lekarzy.

— Pozwólże mi dokończyć! Królewna Bent-Anat przejechała tą dziewczynę, i musiała ją ciężko skaleczyć.

(C. d. n.)

*) Małe posążki, które zmarłemu kładziono do grobu, aby mu pomagały w pracy na tamtym świecie. Każden z nich miał w rękach pług, a na plecach worek ze zbożem.

niłby i nas. Polaków. Posłuchajmy co o polskich studentach w Dorpacie pisze p. Kalinowskij w *Piet. Wiedom.*:

„Wszyscy studenci Rosjanie, bez wyjątku należą do „dzikich“, to jest, nie mających własnych korporacji. Do „dzikich“ należy także liczna partja (przeszło 200 osób) studentów Polaków, ale ci. nie należąc do żadnej z istniejących korporacyj i nie mając własnej, uorganizowali jednak swój związek „Polonja“, który w gruncie rzeczy jest również korporacją, tylko bez barw i chorągwi. Korporacje barońskie, w ogóle przeciwne powstawaniu nowych, usilnie przeciwdziałały założeniu „Polonji“, ale Polacy, po upartej dwuletniej walce z Niemcami, wzięli górę. Podczas trwania tej walki o istnienie „Polonji“, na ulicach i w restauracjach Dorpatu między Polakami i korporantami odbywały się całe bitwy, uciekano się do broni nietylko siecznej, ale i palnej, po obu stronach było wielu rannych i okaleczonych, a pewnego razu Polacy wykonali publiczną przysięgę, że wystrzelają wszystkich korporantów Niemców, jeżeli ci będą prześladować „Polonję“. Od tego czasu korporanci się uspokoili i Polacy, odniósłszy zwycięstwo nad nienawistnymi potomkami teutonów, chcieli podnieść „Polonję“ do godności legalnej korporacji z barwami i chorągwją... Żądanie to jednak zostało stanowczo odrzucone. Obecnie „Polonia“ posiada na wzór korporacji własny lokal, piękną bibliotekę, czytelnię, kasę pomocy i t. d. Wedle opinji wszystkich profesorów, z którymi miałem sposobność rozmawiać w tym przedmiocie, Polacy stanowią partję. zalecającą się największą pracowitością i najlepszemi obyczajami wśród wszystkich studentów uniwersytetu.“

W innym liście korespondenta znajduje się kilka cyfrowych danych, dotyczących profesorów i studentów uniwersytetu. Na 45 profesorów jest tylko dwóch Rosjan, reszta Niemcy.

Liczba studentów wynosi 1.685. Na wydział lekarski uczęszcza 473, na teologiczny 219, na prawny 257, literaturę rosyjską studjuje 8, ekonomję polityczną 61, historję 52, nauki matematyczne 132, filozofię geografję i mineralogję po 1, na dyplomatów kształci się 3. Największy procent słuchaczy dostarczają Inflanty (590), dalej idą Kurlandja (352) Estonja (142), Królestwo Polskie (100), studentów z samej Rosji jest 467, i z zagranicy 25. Liczba studentów Rosjan nie przenosi 100. Polaków przeszło 200.

Ze Stanisławowa nam piszą pod dniem 18 b. m.

(n) Wiadomość o pożarze Stryja, która rozeszła się po naszem mieście wkrótce po jego wybuchu, wywołała tu ogromne współczucie. Stanisławów przed laty dwudziestu przeszedł podobną klęskę. a jeśli się podźwignął z niej, to może dla tego, że nie objęła takich rozmiarów jak w Stryju, nie tak prędko obróciła całe miasto w perzynę, nie przeszkodziła uratowaniu większej części mienia.

Wiele rodzin stanisławowskich ma w Stryju krewnych, wiele firm kupieckich pozostawało z firmami Stryjskiemi w ścisłych stosunkach. Tak więc prócz współczucia, owładnęła naszem miastem do pewnego stopnia panika.

Klęska to straszna, szkoda nieodżałowana. Z kapitału Galicji spora część uleciała z dymem, a gdybyśmy nawet pominęli względy czysto ludzkie, gdybyśmy nie wciągnęli w rachubę, że tyle pracy mozolnej poszło w niwecz, tyle ofiar z życia ludzkiego i z szczęścia legło w popiele, tylu ludzi pozostało jedynie przy żebraczym kiju, to Galicja traci także jeden ważny posterunek ekonomiczny, gdyż tak, jak tu głoszą, nie ma nawet nadziei, ażeby Stryj mógł podobnie jak Feniks odrodzić się z popiołów.

Nad tem miastem wisiało snać jakieś fatalne przeznaczenie. Zrazu nie mogło się ono podźwignąć z ekonomicznego upadku i wlokło mizerny żywot. Kiedy następnie skutkiem zbiegającej się w niem sieci dwóch kolei, a potem jeszcze bardziej skutkiem budowania trzeciej linji Munkackiej, szybko poczęło się podnosić i dawało nadzieję, że wkrótce zajmie bardzo poważne miejsce w liczbie naszych grodów prowincjonalnych, — nadchodzi nagle pożar i w ciągu kilkunastu godzin zmienia w garść popiołu wszystko, co długoletniej pracy było owocem.

Klęska i jej wina cięży głównie na zarządzie miejskim, O przyczynie wybuchu pożaru, krążą tu rozmaite wieści. Jedni mówią, że ogień począł się u jakiegoś kowala czy ślusarza, inni przypisują to nierozwadze pewnego mieszczanina, zajątego osmaleniem wieprza na Wielkanoc, inni wreszcie twierdzą, że jakiś chłopak w gołębniku, rzuciwszy gorejący niedopałek papierosa, stał się bezpośrednim sprawcą nieszczęścia.

Ale bądź co bądź, nie mogłoby ono było przybrać takich rozmiarów, gdyby dano wczesny ratunek i gdyby istniała możliwość ratunku. Ale któż z nie Stryjan byłby przypuszczał, że miasto, liczące 12 tysięcy ludności nie ma wcale straży ogniowej i na wypadek pożaru nie jest zdolne wyprowadzić kilku sikawek? A przetem przepisy budownicze dla magistratu stryjskiego wcale nie istniały. Każdy budował sobie, jak chciał i gdzie chciał.

Mieszkałem przez kilka lat w Stryju, ale choć do Strachajłów nie należę, już wtedy trwożyłem się na myśl, coby to było, gdyby wybuchł pożar. W całem śródmieściu dom przypiera do domu, dachy są drewniane, strychy przepełnione palnemi rupieciami; rzeczywiście wystarczało rzucić jedną iskrę, aby całe miasto puścić z dymem. Że to nie stało się prędzej, jest już poniekąd cudem.

Czy magistrat stryjski nie widział tych karygodnych wykroczeń przeciwko bezpieczeństwu publicznemu, czy sam nie wykraczał przeciwko temu bezpieczeństwu, jeśli nie starał się zorganizować ratunku na wypadek pożaru, dać możności zlokalizowania ognia?

To są skutki wybierania t. zw. politycznych burmistrzów. P. Fruchtmann. zajmywał się wszystkiem, adwokaturą i posełstwem, tylko nie wglądał w sprawy miasta, które z zaufaniem powierzyło się jego opiece. Godność burmistrza dzierżył chyba dla tytułu, a tymczasem w magistracie robił każdy, co mu się podobało. Doszła mnie wiadomość, nie wiem o ile prawdziwa, że w czasie pożaru nie było p. Fruchtmanna w Stryju. Bardzo to prawdopodobne, bo burmistrz częściej bawił po za granicami swego miasta, niż w jego obrębie. Dla innych miast fakt ten powinien być nauczką, żeby na kierowników zarządu miejskiego wybierały ludzi, którzy przedewszystkiem mieliby dobro ojczystego grodu na względzie, a nie własną ambicję.

Straszna katastrofa stryjska popchnęła mnie do refleksji, które właściwie nie wchodzą w zakres zwykłego mego sprawozdania.

Wyspowiadawszy się z tego, co mi leżało na sercu, przystępuję na zakończenie do kronikarskiego zestawienia nowinek stanisławowskich.

Żydowszczyzna stanowi u nas potężny żywioł. O ile sobie przypominam, wedle ostatniego statystycznego wykazu jest tu na 18.000 mieszkańców 8000 wyznania mojżeszowego. To też *Aliance Israelite* uznała za stosowne utworzyć tu własną szkołę i przeznacza na ten cel subwencję w kwocie 4000 zł. rocznie, aż do czasu, zanim ten zakład nie przejdzie na koszt którego z funduszów miejscowych. Obrano już w tym celu stosowny lokal w domu p. Halperna przy ulicy Halickiej i szkoła ma być otwarta z początkiem maja b. r. Dotychczas zgłosiło się do niej 330 uczniów. Utworzenie takiego zakładu naukowego jest nawet pożądane, jako antidotum podobnych prywatnych instytucyj żydowskich, i chajderów, od których się w mieście naszem roi. Ale to, że *Aliance Izraelite* jest założycielką, nasuwa pewne obawy co do kierunku zakładu. Na razie pocieszający objaw upatrujemy w tem, że wedle statutu zatwierdzonego przez Radę szkolną krajową, szkoła ma posiadać charakter polski.

Smutnym stosunkom w świecie przemysłowym dało wyraz ogólne zgromadzenie przemysłowców i rękodzielników, które odbyło się dziś w sali teatralnej. W ostatnich latach szeregi tej warstwy znacznie się zmniejszyły, a przed oczyma naszemi prawie staje już widmo ogólnej zagłady rękodzielnictwa. Stanisławów ma, jak wiadomo, olbrzymi zakład karny. Więźniowie tam pomieszczeni robią niesłychaną konkurencję miejskim rękodzielnikom. Oczywiście każdy woli kupić coś po cenach niższych, aniżeli wyższych, a z drugiej strony naturalną jest znowu rzeczą, iż przemysłowiec nie może swych produktów zbywać po cenach tych samych, co więźniowie, mający „wolne pomieszkanie z opałem i z wiktem.“ Wytworzyła się tedy kolizja, której zaradzić mógłby chyba rząd ograniczeniem zbytu robót karnych. Nie wchodząc w to, jakim sposobem rząd potrafiłby pod tym względem odpowiedzieć naszym życzeniom, uważamy ich pomyślne załatwienie za rzecz konieczną w interesie przemysłu stanisławowskiego, a przeto i całego miasta.

Ciekawy fakt, o którym zapewne już wiecie, zdarzył się w Niżniowie. Żandarmerja przytrzymała tam pewnego Jakimowskiego, (tak przynajmniej nazywa on siebie), a przytrzymała go dlatego, że ów jegomość, widocznie wielki zwolennik rysunków geograficznych, studjował wymiary mostów przeciągniętych przez łożysko Dniestru i starał się to powierzać papierowi. Znaleziono przy nim dwa paszporty jeden na nazwisko Jakimowski, drugi na pewne żydowskie nazwisko. Aresztowany twierdzi, że jest rodem z pod Gródka, ale ma tak słabą pamięć, iż nie pamięta gminy swej przynależności. Ponieważ wszystkie okoliczności zdają się przemawiać za tem, że Jakimowski szpiegując *in rem* Rosji, odstawiono go więc do tłumackiego starostwa celem dalszego dochodzenia.

Kurjera Stanisławowskiego wyszedł już nr. 3 i nie zawiódł oczekiwań. Pisemko to ma dwie wielkie zalety: jest poważnie redagowane i zajmujące. *Kurjer* porusza wszystkie żywotne sprawy naszego miasta, roztrząsa je w sposób zdrowy, a zabiera głos także w sprawach obchodzących szeroki ogół polski. Tak n. p. w przedostatnim numerze dał wyborną odprawę *Narodnim Listom* za ich rusofilski atak na ks. biskupa Dunajewskiego w sprawie obchodu 500-letniej rocznicy unji Litwy z Polską. Dzisiaj we wstępnym artykule odpiera on równie dzielnie bezpodstawne zarzuty, które w *Kraju* podniósł jakiś „Rusin“ przeciwko naszemu władzce ks. Pełeszowi.

Cóż zresztą jeszcze byłoby do doniesienia? Nagy, słynny wirtuoz na fujarce popisywał się także przed naszą publicznością. Akompaniował mu p. Biernacki. 1 i 2 maja zamierzają tu znowu wystąpić pp. Skalscy w przejeździe do Kołomyi.

Na zakończenie powracam jeszcze raz do najważniejszego wypadku dnia, do stryjskiego pożaru. Miasto nasze uczyniło, co na razie było w jego mocy, wysyłając dzielną straż ochotniczą, a nazajutrz zapasy żywności dla pogorzelców. Niesłychane rozmiary klęski skłonią prawdopodobnie Stanisławowian do żywych objawów współczucia. Towarzystwa stanisławowskie nie powinny dać się wyprzedzić innym. Słyszę, że już teraz kiedy jeszcze nie dopaliły się zgliszcza, ludzie dobrej woli jednoczą się, aby zorganizować szlachetną akcję wsparcia.

Z Krakowa nam piszą:

„Konsternacja tych ludzi, którzy się grupują około *N. Reformy* i złożyli fundusz na przeprowadzenie wyboru p. Romanowicza, jest olbrzymia. Wydać kilka tysięcy na plakaty, odezwy, traktamenta itd. i nie dopiąć celu, to rzecz wcale nie miła. Bo — jakkolwiek pożytek ten, jakiby ci ludzie mieli, gdyby p. Romanowicz został wybrany, nie byłby ani o odrobinę większy od tego, jaki mają dzisiaj, gdy go nie zdołali przeforsować, to przecież mieliby zawsze pewną satysfakcję moralną, a nadto mogliby się pocieszać tem, że ich pupil wydobył się na szerszą arenę, na której już mu łatwiej będzie niż w Krakowie zrobić karjerę, i przytem że zrobili przykrość ludziom, którzy od lat dwudziestu kilku pracują gorliwie i z poświęceniem nad dobrem kraju. Bo to także jest pewnego rodzaju satysfakcją. Wiedzieć np., że taki Grocholski, człowiek, który żył i żyje jedną tylko myślą: służenia krajowi; który nigdy osobistej nie miał ambicji, nigdy o siebie nie dbał, nigdy posad i zaszczytów nie przyjmował; nigdy, w żadnym momencie swego życia nie żył inną myślą, jak tylko myślą kraju; wiedzieć więc, że taki Grocholski byłby mimowolnie czuł żal do Krakowa, że mu zamiast pożytecznej siły, mogącej podnieść splendor Koła polskiego, zaimponować wrogom wiedzą, dojrzałością, rozwagą, parlamentarnem doświadczeniem, przysyła człowieka, który żadnych tych przymiotów nie ma, którego do żadnej pracy w komisjach użyć niepodobna, który nawet dobrze niemieckiego języka nie posiada, a który nadto pod względem politycznym jest czynnikiem nieobliczalnym; wiedzieć więc to wszystko i mimo to wybierać takiego człowieka, to chyba może uchodzić za aberrację polityczną, albo za satysfakcję w robieniu na złość krajowi i koniec końców sobie.

Najlepszemi są jednak te usprawiedliwienia, jakie podają agitatorowie Romanowicza. Powiadają: „Presja rządu była nadzwyczaj silna.“ Jestto frazes, przeznaczony na oszukanie naiwnych. Niezawodnie rząd może mieć wpływ, ale tylko po wsiach, chociaż i tam niezawsze. W miastach, zwłaszcza w tak wielkich jak Kraków, wpływ rządu redukuje się do bardzo skromnych rozmiarów, tem bardziej, że głosowanie jest tajne. W skutek tego nie może rząd zmusić nawet swych własnych urzędników do tego, aby głosowali za miłym mu kandydatem. Któż bowiem dójdzie, jaką kartkę i z czyjem nazwiskiem wrzucił urzędnik do urny? A gdyby się nawet dowiedziano co jest wprost niemożebne — czyż kiedy słyszano w Galicji w ciągu ostatnich lat 20, żeby któremukolwiek urzędnikowi wytoczono dyscyplinarkę za głosowanie za kandydatem opozycji? — Cała tak zwana presja rządu ogranicza się więc tylko do tego, że w znanych zeszłorocznych okólnikach ministerjalnych zakazał urzędnikom bawić się w agitacje wyborcze — zakaz mający dla rządu wartość obosieczną, bo powstrzymujący urzędników zarówno od agitacji za kandydatami opozycji, jak i za kandydatami stronnictwa rządowego.

Ale gdy kandydat nie chce przyznać się do tego, że nie jest miłym większości obywateli, nie chce uznać, że wyrwał się jak Filip z Konopi i za nadto nieprawnie sympatje swych bliskich przyjaciół rozszerzył na cały ogół ludności; wtedy zawsze ma dwa wyjścia z trudnej a kompromitującej go sytuacji, oto, jeżeli był kandydatem opozycji, powiada, że rząd wywierał presję; a jeżeli był kandydatem rządowym, powiada, że opozycja bajeczne płaciła sumy za każdy głos, po sto złotych naprzykład. Uważa bowiem, że szacunek, miłość i uwielbienie, jakie mają do niego wyborcy, mogą, bez ubliżenia mu, ustąpić pierwszeństwa miłości, szacunkowi i uwielbieniu, jakie zwykły śmiertelnik żywi dla stu guldenów.

Tym sposobem honor kandydacki jest uratowany i droga do nowego kandydowania nie jest zamknięta. To też pan Romanowicz nie myśli wcale dać za wygranę i gdziekolwiek otworzy się wakans, postawi znowu pokątnie swą kandydaturę.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Z) Mdłe usposobienie, które z małemi przerwami trwało niemal przez cały tydzień, panowało także i wczoraj. Poniżej podana tabela okazuje najlepiej, jakie zmiany kursów wywołała ta niepewność sytuacji politycznej, która finansi-

-stów doprowadza do rozpaczy. Gdyby np. już raz było rzeczą zdecydowaną, że Grecja wypowie wojnę Turcji, i gdyby już raz Europa oświadczyła solennie i uroczyście, że uważa tę wojnę jako lokalną, jako pojedynek między słabemi, nie mogący mieć żadnych innych konsekwencyj, oprócz posunięcia granicy grecko-tureckiej cokolwiek bądź na prawo, bądź na lewo; toby giełda, widząc jakie ma znaczenie do tego pojedynku przywiązywać, obrachowałaby sobie jego pieniężną wartość i odciągnąwszy ją od sumy, robiłaby z pozostałą resztą dalsze operacje. Tymczasem dzisiaj cała suma jest unieruchomioną, a giełda nie wie, czy wojna turecko-grecka jest dopiero uwerturą do większych zawikłań, czy tylko epilogiem rumelijskiej rewolucji.

Charakterystycznym jest także faktem, że pomimo zaprzeczeń petersburskich, utrzymują w Londynie, że pocichu przygotowuje się nowy zatarg afgański. Rosja ma coraz większe stawiać wymagania i dąży wyraźnie do zerwania prac komisji granicznej.

Następująca tabliczka pokazuje zmianę kursów w ciągu tygodnia.

	10 kwiet.	17 kwiet.
Renta papierowa	85.25	84.65
Renta srebrna	85.35	84.85
Renta złota	113.90	114.10
Austr. 5% papierowa renta	101.65	101.15
Węgierska złota renta	103.75	103.05
Węgierska papierowa renta	95.20	94.65
Gal. obl. indem.	104.60	104.60
Losy z 1860 r.	139.75	139.—
Losy z 1864 r.	170.50	170.50
Wiedeńskie komunalne losy	123.60	123.50
Losy Cisy	123.75	124.50
Länderbank	116.40	228.10
Austr.-węgierski bank	878.—	875.—
Austrjackie kredytowe	294.75	290.90
Węgierskie kredytowe	297.25	293.90
Anglobank	117.50	116.50
Bankverein	110.50	109.75
Uniony	74.—	73.50
Nordbany	2382.—	2382.—
Koleje państwowe	249.—	242.90
Lombardy	119.—	113.—
Karola Ludwika	208.—	207.25
Alpiny	27.30	26.10
Żeglugi parowej	454.—	440.—
Lloydy	621.—	605.—
Londyn	125.90	126.10
Napoleondory	10.00	10.02

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 20. kwietnia. (Posiedzenie Izby panów). Przedłożenie o pospolitem ruszeniu odesłano do komisji złożonej z 15 członków. W debacie budżetowej przemawiał Leon Thun, Revertera i Khevenhueller. Minister finansów wskazuje na gruntowne obrady w komisji budżetowej. Budżet przedłożono jej jeszcze 14. października z. r., więc o przynagleniu nie może być mowy.

Następnie zaznacza minister, że żadne państwo nie może czynić tak ścisłych horoskopów budżetowych, aby porządku w nim nie popsuły, nie dające się przewidzieć klęski elementarne. Ale z pewnością rząd uważa za swój obowiązek gospodarować jak najlepiej. Mamy pewność, że wszystkie wielkie mocarstwa europejskie pragną utrzymać pokój. Po za tem nikt nie może dawać żadnej rękojmi.

Przy zaspakajaniu publicznych życzeń należy uwzględniać charakterystyczne stosunki państwa i rozporządzalne środki. Kurs rent nieraz niestety się obniża, pomimo, że zdolność płacenia przez państwo nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nikt przecie nie wątpi, że tę zdolność my całkowicie posiadamy. Należy ile możności najbardziej unikać zużytkowywania kredytu państwowego i ograniczać się co do tego na jak najmniejszą ilość wypadków. Minister przyznaje, że reforma podatkowa jest rzeczą konieczną, wskazuje jednak na dotychczasowe trudności w tym kierunku.

Po uchwaleniu ustaw ugodowych i jeżeli się stosunki polepszą, minister przedłoży projekt do reformy. Minister ma nadzieję, iż będzie można wprowadzić pewne ulgi co do soli bydlęcej, ale nie ma co myśleć o zniesieniu monopolu solnego. Wreszcie minister konstatuje, iż właściwy deficyt administracyjny nie istnieje, i że jeśli nie zajdzie nic niespodzianego, możemy spokojnie spoglądać w przyszłość. (Oklaski).

Przy specjalnej debacie oświadczył minister skarbu, że ogólny budżet za rok 1885 skutkiem restytucyj i zmniejszenia się dochodów cłowych przekroczył preliminarz o 9,935.000 złr. Ale zupełne pokrycie jego znajdzie się w owych 12 miljonach, stanowiących dodatkową spłatę podatków ze strony cukrowarów. Bilans pogorszył się tylko przez ubytek w dochodach cłowych o 2 miljony, które wypłacono z pozostałości kasowych.

Minister oświaty wyjaśnia projekt reformy szkół średnich w podobny sposób, jak w Izbie posłów. Minister oświadcza, że niepodobna nadal zatrzymać podziału gimnazjów na dwie części, mianowicie na gimnazjum wyższe i niższe, następnie przemawia za humanistycznym kierunkiem gimnazjów i w sprawie wykładania nauk przyrodniczych w klasach wyższych.

Wiedeń 20 kwietnia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Belgradu: Doniesieniu kilku czasopism niemieckich, jakoby Serbja zamierzała z powodu przesilenia finansowego zaciągnąć nową pożyczkę, zaprzeczono urzędownie, jako bezzasadnej, zupełnie fałszywej pogłosce.

Kampanja wyborcza rozpoczęła się pod bardzo pomyślnemi dla rządu auspicjami.

Z powodu narodowej rocznicy otrzymał król patrjotyczne gratulacje ze wszystkich stron kraju.

Madryt 20 kwietnia. Biskup umarł. Morderca opiera się przy swem zeznaniu, że do zbrodniczego kroku popchnęła go zemsta.

Londyn 20 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Childers zapowiada, że dnia 4 maja wniesie przedłożenie o odszkodowaniu ofiar rozruchów z d. 8 marca, a 11 maja przedłoży bill o regulaminie dla kopalń węgla.

Petersburg 20 kwietnia. W mieście Belyz (w gubernji Smoleńskiej) spłonęło wczoraj kilkaset domów. Zginęło także wielu ludzi w płomieniach.

Ateny 20. kwietnia. Minister wojny odjechał z wielu oficerami na inspekcję wojsk do Tesalji.

Organ urzędowy ogłasza ustawę o pomnożeniu kadr zbrojnych. Zarządzono środki celem uzupełnienia kadr i szybkiego utworzenia nowych rezerw.

Od wczoraj krążą wieści, że wkrótce zostanie doręczone Grecji ultimatum, a zarazem przedsięwezmą mocarstwa względem niej środki przymusowe.

Agencja Havasa donosi, że rząd ciągle jest jeszcze zdecydowany choćby nawet w sposób gwałtowny stanąć w obronie praw narodu.

Brindisi 20. kwietnia. Od południa 18. b. m. zachorowały znowu trzy osoby na cholerę. Z tych, które przedtem zachorowały, dwie umarły.

Ateny 20 kwietnia. Agencja Havasa donosi: Poseł rosyjski wyjechał do Liwadji aby dać carowi wyjaśnienie co do sytuacji. W Konstantynopolu przyłączy się do niego Nelidow. Poseł odjechał na dni 14.

Wszyscy przywiązują do jego podróży wielką wagę, gdyż przed odjazdem konferował z Delyannisem.

Dotąd reprezentanci mocarstw nie otrzymali żadnych instrukcyj co do ultimatum. Garnizon Ateński za 8 dni ma wyruszyć do Tesalji. Sądzą, że Trykupis nie przyjmie kierownictwa gabinetu, gdyby Delyannis pod naciskiem ultimatum musiał się podać do dymisji.

Teraz czynny stan armji greckiej wynosi 85.000 ludzi, a wkrótce dojdzie do 115 tysięcy. Delyannis jest silnie zdecydowany dalej prowadzić politykę w tym kierunku, jak ją prowadził począwszy od września.

Z Krety donoszą, że wojenne okręty mocarstw opuściły zatokę sudajską prawdopodobnie w tym celu, aby czynić ewolucje.

Bukareszt 20 kwietnia. Minister wojny odjedzie prawdopodobnie z końcem tygodnia do Liwadji, aby pozdrowić cara imieniem króla i rządu rumuńskiego.

Izba posłów odroczyła specjalną debatę nad projektem do ustawy o autonomicznej taryfie cłowej do posiedzeń poświątecznych.

Paryż 20 kwietnia. Z Rubaix, Armentieres i Tourcoing donoszą o socjalistycznej agitacji. Zarządzono stosowne środki ochronne. Brygada żandarmerji, stojąca na granicy, została zdwojona. Na wypadek niepokojów zostaną tam wysłane wojska z Lille.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20. kwietnia 1886.

Hotel Francuski: M. hr. Fredro z Dubaniowic. J. Jełowiecki z Zastawic. M. Serwatowski z Rejtarowic. W. Międlicki z Bóbrki. M. Węgrzynowicz z Winnik. K. Jordan z Kunkowic. A. Fuchs z Wiednia.

Hotel Żorża: A. hr. Wodzicki z Olejowa. W. hr. Logoghetti z Drohowyża. A. Gorajski z Malerówki. E. br. Hormuzaki z Wereszczanki. J. Jodko z Rosji. M. Kurowski z Brzeżan. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. Dr. H. Max z Tarnopola.

Hotel Angielski: Dr. S. Nowosielski z Żółkwi. Dr. A. Horodyński z Rohatyna. E. Dobrzański z Milatyna. K. Krokoszyński z Jaworowa. P. Treter z Laszek królewskich.

Hotel Europejski: W. Cieślikowski z Stryja. G. Auersperg z Jarosławia. Boniewski z Brzeżan. Polko z Żółkwi. S. Tabo z Ukrainy. J. Schepp z Ukrainy. J. Ball z Wiednia.

Hotel Langa: J. Lityński z Wiednia. F. Krelschman z Wiednia. H. Wolf z Wiednia. E. Bondi z Wiednia. Em. Klausner z Wiednia.

Hotel Warszawski: W. Czarnitowicz z Pałchacza. J. Stanek z Morawy.

Hotel Krakowski: M. Hołyński z Żydaczowa. Ks. J. Remiński z Czerniowiec.

Z targów zbożowych.

20 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —8 75	8.——8.75	8.——8.50	8.——9.—
Żyto	5.75—6.05	5.50—6.—	5.50— .—	6.— .—
Jęczmień	5.50—7.—	5.30—6.50	5 25—6.—	6.——7.—
Owies	6.70—7.—	6.20—6.35	6.— .—	6.25— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 9.50	6.— 10.—	6.— 9.50
Wyka	7.— —	6.——7.—	.— .—	7.— .—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	.— —.—
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— —.—
Konic. czer.	40.—50 —	40.—48.—	40.—50.—	40 — 50
Konic. biała.	35—45.	38.—46 —	—.——.	38.—48.—
Konic. szwed.	30—45—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Kwietnia 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288.30	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.25	Napoleondor	10 03
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·24—		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 20. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 25	208 60
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	95 30

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23¼	1·25¼
100 marek niemieckich	61.40	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.38	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	8.05	—.—	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	8.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Nr. 2.

Będąc w możności ściągać w większej ilości i z pierwszej ręki materjał na mój własny wyrób

OBUWIA

jestem w możności takowy w przystępnych cenach sprzedawać, z tym zapewnieniem, iż obuwie pochodzące z mego **MAGAZYNU Rynek liczba 39.** jest trwałej roboty, dobrego materjału a stosunkowo nawet bardzo tanio. Gotowe obuwie każdego czasu do wyboru, oraz wszelkie obstalunki przyjmuję miejscowe i z prowincji — gotowy towar wysyłam, odwrotną poczta. W razie nie nadania się obuwia, nic nie noszone buciki do kilku dni odmieniam na inne.

1001 2—24

Z poważaniem

F. GAWLIK.

Na święta! Na święta!

Handel
O. T. Wincklera

Lwów, ul. Teatralna l. 7

poleca 1000

KAWY w najwyborniejszych gatunkach po 1.24, 1.32, 1.50, 1.80 i 2 złr. za kilo.

Co dzień świeżo palona kawa!

P. T. Przy odbiorze 5 kilo kawy posyłam franco do każdej stacji pocztowej.

HERBATY chińsko-rosyjskie z wybornym smakiem i aromatyczną wonią.

RUM z Jamajki bardzo stary po 2.25, 1.70, 1.40, 1.20 za butelkę.

ARAK biały butelka 1 złr. 90 ct.

KONIAK francuski w butelkach po 1.50, 2.—, 2.50 i 4 złr.

SLIWOWICĘ Syrmską wyśmienitą butelka 1 złr.

WINA węgierskie, francuskie, reńskie, greckie i hiszpańskie.

WÓDKI i LIKIERY krajowe i zagraniczne.

CZEKOLADY kuchenne i waniljowe z fabryki Lejeta paczka od 30 ct. do 1 złr. 5 ct.

Sery krajowe i zagraniczne.

Śledzie zwykłe i marynowane, sardynki marynowane i w oliwie, kawior, węgorz, anchovis, oliwę prawdziwą włoską, ocet prawdziwy winny, musztardę prawdziwą kremską i francuską, masło śmietankowe, smalec i słoninę węgierską, grzybki suszone, salami węgierską i brunświcką. Powidła znakomite czyste i słodkie kilo 32 ct., śliwki tureckie kilo 48 ct. Bryndzę liptawską kilo 66 ct.

Zupełnie świeży transport owoców południowych świeżych i suszonych i t.

Migdały, rodzynki żółte bez pestek i z pestkami, Daktyle, Figi, Orzechy tureckie w łupach i tłuczone, cykata duża i drobna, pomarańcze i cytryny.

Farbę na jaja wolne od trucizn pakiecik wraz z z opisem użycia po 3 i 6 ct.

Codzień świeże drożdże.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Na święta! Na święta!

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż

z dniem 1. kwietnia br.

otworzyłem

we Lwowie, przy ul. Hetmańskiej l. 6.

Wyłączny skład

win austrjackich, węgierskich, francuskich, reńskich, hiszpańskich itp. rumu, cognacu, porteru angielskiego

i

HERBATY CHINSKO ROSYJSKIEJ

które to artykuły w jak najcelniejszej jakości po nader umiarkowanych cenach odsprzedaję.

Zlecenia z prowincji uskuteczniam natychmiast nie wliczając kosztów opakowania, zaś na żądanie wysyłam cenniki franco.

Z uszanowaniem

Krzysztof Krzysztofowicz.

983 3-4

Aby wszelkim anonsom, opartym na oszustwie kres położyć, **międzynarodowe eksportowe stowarzyszenie połączyło się w kompanją towarową Wiktorja,** aby wszystkie swoje **towary gumowe, jakoteż firanki, dywany, serwety na stoły, kapy na łóżka i koce na konie** sprzedawać swym odbiorcą za pośrednictwem swego jen ajenta, p. **Bernfelda,** po stałych cenach fabrycznych za gotówkę lub za zaliczką pocztową.



Dywaniki Wiktoria przed łóżka, według wzorów zwierzęcych lub w kwiaty 2·80 ct. **Serwety Wiktorja** na stoły, z frendzlą i w najnowszym deseniu 2·20 do 3·40. **Koce Wiktorja** na łóżka od 3·20 do 4·20; **garnitur gobelinowy** (2 kapy i 1 serweta) 7·75 c. **garnitur Wiktorja** (również 2 kapy i 1 serweta) 7·50 i 10 zł. **Firanki Wiktorja,** złożone z 2 bardzo długich połów z bordiurą, z draperją u góry i z 2 podtrzymywaczami u boków z kutasami, a więc całe okno 3·50, 4·50. **Prawdziwe wschodnie szenilowe serwety** na stoły 5 i 7 złr. **Smyrneńskie szenilowe portjery,** rzeczy najnowsze, 9 złr. sztuka; w deseniu tuniskim 4 zł. — Prawdziwe **kinra Mefikka** 6·50 i 8·50; **koce dla służby 2·50 i 3 zł. Flanellowe koce** 5 i 6 zł. **Kaszmirowe koce** w rozmaitych barwach, najlepszym szyfonem podszyte, 4·60 od sztuki. **Normalne koce** według systemu **prof. Jägera** 13 zł. **Medjolańskie** jedwabne koce **zdrowotne** dla osób chorych 3·25, ciężkie; podwójne 6·30. **Stebnowane atłasowe jedwabne koce,** w rozmaitych barwach, 118 ctm. szerokie a 190 ctm długie, 8·50. Przy obstalunkach firanek, serwet i koców proszę wymienić, jakiego mają być koloru.

Konkurencja oszustwu w handlu derkami.

Fabryka Wiktorja derek na konie sprzedaje na przekor konkurencji duże, szerokie, niesłychanie grube, niezniszczalne Wiktorja, derki z 6 różnokolorowemi modnemi paskami po 1·40 za sztukę. Te same 190 ctm długie 130 ctm. szerokie 1·60; najlepszego gatunku 1·90. Tych derek można także na koce używać.



P. T. właścicielom koni zalecam mój specjalny gatunek koców dorożkarskich, o tle jasno-żółtem z 8 różnokolorowemi pasami, sztuka po 2·60, w najlepszym gatunku po 3·50. Specjalne prawdziwe angielskie koce do podroży, imitujące skórę tygrysią, dobre jako koce do powozów i do sanek. Sztuka 8·50 i 9·50. Prawdziwe angielskie męskie pledy do podróży, 350 ctm. długie, 150 ctm. szerokie, sztuka 4·75, i 5·50, w najlepszym gatunku 7·50.

Wielki wybór dywanów, kap, serwet i derek. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Uwagę P. T. moich odbiorców zwracam na to, że jestem jedynym reprezentantem nowo wynalezionych amerykańskich męskich i damskich **kauczukowych płaszczów od deszczu.** Można ich używać na jednej stronie jako pudermantle lub paletoty, a na drugiej, kauczukowej, jako płaszczu od deszczu. Składają się one tak dobrze i cienko, że można je włożyć do kieszeni. Nic piękniejszego i praktyczniejszego nie wynaleziono dotąd do podróży. Sztuka tylko 7·50. Przy obstalunkach tych płaszczy proszę podać długość kołnierza.

Obstalunki należy adresować do jeneralnej ajentury Exportu i Wiktorja Towarów Kompanji **P. Bernfeld Wien I. Salzgries 3.**

Ajentury filjalne: **Paryż, Londyn, Berlin, Nowy York, Petersburg i Konstantynopol.** 904

WALENROD

nowe perfumy do oblewania w czasie świąt,

wynalazku

J. Ihnatowicza

flakon 70 ct.

1006 2—3 oraz

Smigus, perfumy w kwiatach.

Nabyć można we Lwowie, w Krakowie i Czerniowcach.

I.

trwałe eleganckie i tanie wszelkiego rodzaju i każdej wielkości do wyboru

Co?!!

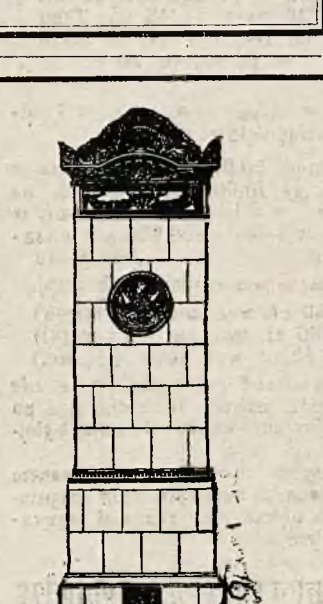
(Proszę poszukać i przeczytać inserat pod Nr. 2).

1001 2—24

Pierník higieniczny
L. Czyńskiego

w Jarosławiu,

jest według licznych uznań i świadectw lekarskich niezawodnym środkiem dyjetetycznym usuwającym dolegliwości leniwego trawienia jak dyspepsja, brak apetytu, niesmak, zgaga, odbijanie się, wzdęcie, obstrukcja, kongestja, hemoroidy, niedokrewność i w i. — Cena za sztukę 20 ct. Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach. 973 12—25



Arnold Werner

we Lwowie, ul. Sobieskiego 3.

utrzymuje na składzie

PIECE KAFLOWE

firmy

L. & C. Hardtmuth

i 1002 2—15

fabryki w Glinsku.

Na święta!

Masa migdałowa i orzechowa do przekładańców, ciast, tortów etc. już z cukrem walcowana, miałka jak masło

½ kilo 60 centów.

Poleca 990

HENRYK TRETER

we LWOWIE,

fabryka czekolady i cukrów deserowych przy ul. Kopernika l. 3. obok apt. Wgo Mikolascha.

Zatracona i osłabiona **siła męzka**

Impotencja

Pewna pomoc! Za pomocą c. k. uprz. Węglowych-Genitaljowych tuszów wyleczy każdy zupełnie bez żadnych złych następstw i na zawsze, często już w 2 dniach, nawet pozornie nieuleczalną impotencją w każdym wieku, przyczem sama kuracja jest bardzo przyjemna i nie zwracająca niczyjej na siebie uwagi. Atesty najznak. Prof. i medycz. pism fachowych, najgorętsze lekar. polecenia i **tysiąc** podziękowań za radykalne wyleczenie zalecają bezinteresownie każdemu cierpiącemu, który natychmiast sprowadzi sobie węglowe tusze, dające rękojmię trwałych skutków. Komplet z pouczeniem jak się używa fl. 5·80 ct. Dyskretna przesyłka pocztą, bez poznania osoby posyłającego.

C. k. uprz. Węglowych Tuszów Skład

Dr Karl Allmann, Ordinationsanstalt für geheime Krankheiten Wien VI. Gumpendorferstrasse Nr. 95.

844 3—52.

Zakład

RYTOWNICZY

został otwarty

przy ul. Halickiej l. 20

na I. piętrze na prawo.

Przyjmuje się zamówienia na: **Stampilje kauczukowe i metalowe, marki pieczątkowe, herby, stampilje z pryciskami i t. p. Prasy na suchy druk,** różne Monogramy i t. d. Wszelkie zamówienia miejscowe i z prowincji przyjmuje i wykonuje się najgustowniej, taniej jak wszędzie w najkrótszym oznaczonym terminie.

Z poważaniem

SZYMON LETZ

979 2—10 rytownik.

Na święta!

Czysto zbutelkowane naturalne

WINA

austrjackie, węgierskie, francuskie i różne inne,

a mianowicie:

	Flaszka.
Grinzinger po . .	60 ct.
Gumpoldskirchner . .	70 „
Vösslauer . . .	90 „

Klosterneuburger 1·20 i 1·60. Zieleniaki po 60, 80 ct. zł. 1, 1·20. Maslacze po 1·40, 1·60 i 1·80. Tokajskie po 2, 2·40, 3·50, do 6 zł. Reńskie po 1·60, 2, i 2·80. Musujące i Szampańskie po zł. 2, 2·50, 3, 4·50 do 5·75.

poleca handel 988 2-4

St. Markiewicza

Rynek l. 42.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. | [d]rukarni Pillera